



Medexpress, 2022-03-03 13:08

Walka o pacjentów onkologicznych z Czernihowa



Fot. Getty Images/iStockphoto

Na oddziale onkologicznym szpitala dziecięcego w Czernihowie mali pacjenci walczą z rakiem, podczas gdy ich miasto jest otoczone przez zbrojne siły rosyjskie. Zaczyna brakować chorym środków przeciwbólowych i kończą się zapasy żywności.

„Nie wiemy, ile mamy czasu” – powiedział Serhij Zosimenko, wolontariusz wspierający 11 pacjentów, ich lekarzy i rodziców. „Właściwie nie wiemy, jak tu przetrwać, to nierealne. Nie mamy więcej zasobów”.

Szpital w Polsce i na Słowacji zgodziły się kontynuować leczenie tej grupy pacjentów, rezygnując z jakichkolwiek opłat, ale na razie dzieci w wieku od 2 do 15 lat nie mogą się wydostać z oblężonego miasta. Jedynym wyjściem byłby transport helikopterem.

„Problem w tym, że nie możemy ewakuować dzieci z ziemi, możemy ewakuować je tylko drogą powietrzną” – wyjaśnił Zosimenko. „Wszystkie drogi do naszego miasta są zaminowane”. Czernihów leży około 90 mil na północny wschód od Kijowa, na drodze do granicy białoruskiej. Kilka dni temu miasto było otoczone przez siły rosyjskie, które ostrzeliwały obszary cywilne, w tym domy, przedszkole i rynek.

Wszystkie drogi wjazdowe i wyjazdowe zostały wyłożone materiałami wybuchowymi, aby bronić miasta, powiedział szef administracji regionalnej Wiaczesław Chaus. „Dwa dni temu pocisk trafił 200 metrów od naszego szpitala ” – powiedział Zosimenko, który zaczął zbierać materiały budowlane do ulepszenia schronu przeciw bombowemu w piwnicy, leki i żywność.

Pacjentów podtrzymuje na duchu postawa społeczności, a apteki i inne sklepy przekazują darowizny na potrzeby szpitala za darmo. Ale niektórych rzeczy już brakuje. „Kiedy ludzie chorują na raka, potrzebują dużo leków przeciwbólowych, a mamy problem z morfiną i innymi lekami. Na przykład szpital onkologiczny w Czernihowie ma tylko osiem ampułek morfiny lub innych środków przeciwbólowych”. – poinformował Zosimenko.

Szpital nie był odpowiednio przygotowany do wojny, a schron był w tak strasznym stanie, że stan zdrowia pacjentów pogarszał się od samego spania na podłodze. Kto więc mógł przenosić się na noc na pierwsze piętro, a przy każdym nalocie znów uciekał do schronu. „Wszyscy są zmęczeni, zwłaszcza personel medyczny, przez ostatni tydzień nie śpią normalnie, tylko dwie, trzy godziny” – powiedział Zosimenko. Część z lekarzy i pielęgniarek pozostała w domach ze swoimi rodzinami.

Ci, którzy zostali starają się dla pacjentów poprawić warunki w piwnicy szpitala, tynkują ściany, kładą odpowiednią podłogę, zmieniają oświetlenie i łóżka. Pomoc spływa do nich ze wszystkich stron- od aptek po składy budowlane, na supermarketach skończywszy. „Mieszkam w najwspanialszym kraju na świecie – 40 milionów ludzi, którym zależy na ludziach, których nie znają” – puentuje Zosimenko, który pracuje dla organizacji charytatywnej Evum, wspierającej oddział onkologii dziecięcej. Oprócz tego, że wraz z innymi ochotnikami poszukuje najpotrzebniejszego zaopatrzenia dla szpitala, przygotowuje się też do walki. Do szpitala przywiózł własny karabin i razem z ojcami dzieci leczonych onkologicznie utworzył nieformalną jednostkę ochrony.

„Jesteśmy gotowi oddać własne życie, ale nie chcemy oddać życia tych dzieci”. Zosimenko dodaje: „Za każdym razem, gdy przychodzę do tej szafki i widzę karabin, przypomina mi się to, co działo się tu przez ostatnie sześć dni, czuję w sobie jakiś stres. Znów pamiętam, że w moim kraju ktoś rozpoczął wojnę. Jeśli nie umrę tutaj w ciągu najbliższych dwóch tygodni, to będzie cud”.

Źródło: The Guardian